

Mowa z okazji otwarcia Katedry Jidysz na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie (4 września 1951 roku)

DOW SADAN

Drodzy Nauczyciele i Panowie,

pozwołcie mi rozpocząć od podziękowania za otrzymaną od Was możliwość poświęcenia drugiej połowy życia studiom „we dnie i w nocy”¹. W najmniejszym stopniu nie żałuję oczywiście dorobku jego pierwszej połowy. Nie zamierzam obciążać Panów swoją biografią, jednak pozwólcie powiedzieć mi tylko, że nie do końca potoczyła się ona zgodnie z planem. Zarówno pochodzenie, jak i wychowanie zobligowały mnie do urzeczywistniania starego ideału, nieco odświeżonego przez bieg i charakter obecnych czasów. Ów wzór wypełniał oświecony rabin, który był całkiem bliski *Wissenschaft des Judentums*. Nie żałuję, że moja droga zawiodła mnie gdzie indziej, że odciągnęła mnie od niego demonstracyjna walka o syjonizm i język hebrajski w polskim gimnazjum. Nie boleję również nad fascynacją ruchem chalucowym. Stałem się jego aktywnym członkiem, gdy w młodym wieku pozwoliłem się nieść jego burzliwej fali do kraju. Służyłem temu ruchowi najpierw w kibucu, a następnie w dzienniku wydawanym przez *Histadrut Ha-Owdim*², gdzie praca nie wydawała się wyzwaniem, lecz powołaniem. Jednak także później, gdy w większym zakresie oddałem się działalności literackiej i naukowej, tliło się we mnie ciągle zamiłowanie do studiowania „we dnie i w nocy” i zastanawiałem się, kiedy nadejdzie odpowiedni do tego czas.

Katedrę Jidysz, na którą mam zaszczyt być powołanym, winno się pojmować w trzech (a jeśli Panowie chcą – czterech) aspektach. Pierwszy z nich dotyczy samego uniwersytetu. Jest on zobowiązany objąć pełnię kultury narodowej we wszystkich jej przejawach niezależnie od miejsca i czasu. Jeśli ktoś przyjrzy się bliżej rozwojowi naszej instytucji, nie będzie mógł zaprzeczyć, że zasada ta jest stopniowo realizowana i że wysiłek ten się opłaca. Co więcej, prowincje kultury – spychane dotąd na ubocze, a od kilku pokoleń traktowane z niechęcią i lekceważeniem – od dawna już chronią się pod parasolem studiów i nauki. Do tego kręgu, pochłaniającego bezustannie wielkie eparchie naszej mapy kulturowej, należy też dział jidysz (zarówno język, jak i literatura), a jego włączenie ma wymiar powinności. Chociaż więc uniwersytet mógł się wahać, komu należy przyznać pierwszeństwo, nie powinien był pomijać jidysz, ani tym bardziej go ignorować. Do czego można by było porównać ten mechanizm?

Do zachowania astronoma, który zapragnął zmierzyć konstelację, ale pominął jedną ważną gwiazdę i obrócił wniwecz wszystkie swoje wyliczenia [...].

Drugi aspekt to budowa naszej świadomości zbiorowej. Czasy, w których przyszło nam żyć, odznaczają się w historii narodu dwiema cechami – nasza obecność w świecie maleje: skupiska społeczności żydowskiej w Europie zostały utopione we krwi. Ten wielki kontynent był niegdyś główną areną naszego życia, teraz jest niemal całkowicie wymazany z żywej historii. Żydzi rosyjscy już dawno przestali być czynnikiem budującym wspólny los. Pozostali, żyjący we wschodniej Europie, jeżeli nie odsuwają się sami, to są odsuwani od reszty narodu. Jedyną pociechą pozostaje to, że kurczenie się obecności na mapie świata jest równoważone przez coraz większą aktywność w granicach naszej ojczyzny. Jesteśmy pewni, że jest to jedyna możliwa droga. Świadczy o tym konieczny dla wszystkich ośrodków proces likwidacji zjawiska wygnania. Nie przeszkodzą temu różnorodne kompromisy, jak choćby sztuczny podział na wygnanie i diasporę [*galut* i *tfucot* – przyp. tłum.], ustalony podczas ostatniego Kongresu Syjonistycznego. Nie da się uciec od tego przeznaczenia: jeśli żyć, to tylko w Jerozolimie. Właśnie teraz jesteśmy zobowiązani uczynić rozrachunek z naszą kulturą, stale przez nas kształtowaną i podtrzymywaną. Nie możemy pozwolić, aby umknęły nam wspólne wartości. Zgodzić się na utratę jidysz z całą jego przeszłością, znaczy z premedytacją zubożyć samego siebie. Przyjaciele mówiący przede mną wspominali sięgającą ćwierćwiecza kłótnię o ustanowienie Katedry Jidysz, lub – jak nazwał to mądrze Berl Katzenelson³ w swym znakomitym artykule – Katedry Awantury. Byłem wtedy najmłodszy z Was, więc i z młodzieńczą pasją przeżywałem tamtą dyskusję. Pamiętam zwłaszcza sięg odezwy Bialika⁴ – w powietrzu *jiszuwu*⁵ unosiła się wówczas kłótnia nie tylko o katedrę, ale też o jidysz. Oba spory zderzyły się ze sobą. Zachowałem w pamięci prelekcję tego pisarza, omawiającą kwestię języka hebrajskiego i jidysz oraz ich wzajemne oddziaływanie. Poeta ten powtórzył znaną wykładnię, że gdyby hebrajski utrzymał się na wygnaniu jako język życia codziennego, rozdrobniłby się na różnorodne nurty i w konsekwencji powstałoby kilka języków hebrajskich,

1 >> Joz 1,8. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.

2 >> Hebr. *Histadrut Ha-Klalit Szel Ha-Owdim Be-Erec Israel* – Powszechna Federacja Robotników w Ziemi Izraela, powstała na początku lat dwudziestych XX wieku, jedna z najważniejszych organizacji pracowniczych w Izraelu.

3 >> Berl Katzenelson (1887–1944) – publicysta i działacz lewicy syjonistycznej, jeden z założycieli związku zawodowego *Histadrut*.

4 >> Chaim Nachman Bialik (1873–1934) – klasyk współczesnej literatury hebrajskiej.

5 >> *Jiszuw* (z hebr. 'osada') – termin określający społeczność osadników żydowskich w Palestynie przed utworzeniem państwa Izrael (w 1948 roku).

na przykład hebrajsko-niemiecki czy hebrajsko-słowiański. Podał też znakomity przykład, porównując to niebezpieczeństwo do historii Oga, króla Baszanu⁶, którego niezdarne, olbrzymie członki opadły i rozsypały się na krańce świata. Nasz instykt przetrwania – konkludował – zadbał o to, abyśmy niczym ten olbrzym nie rozsypali się na części: języki, które naród przyjął podczas tułaczki, zwłaszcza zaś jidysz, nie tylko zapewniały możliwość wyrażania wszystkich potrzeb życiowych, ale zachowały też hebrajski, który mógł połączyć się z takimi potrzebami, jakie pozostają wspólne wszystkim szczepom narodu, aby we właściwym czasie stać się jego naturalnym językiem we własnym kraju.

Nasz przyjaciel Piński⁷ pięknie odmalował tu drogę nacji niosącej dialekt odrzucony przez innych, wypełniony duchem i specyfiką, dzięki którym tworzył on prawdziwą całość. Niech będzie mi tylko wolno odpowiedzieć na jego twierdzenie, jakoby różnica między pisarzem hebrajskim a jidyszowym polegała na tym, że pierwszy musiał świetnie znać Biblię, Talmud, midrasze i tym podobne, a drugi nie. W rzeczywistości ten drugi znać musiał przynajmniej jidysz, a wiedza ta obejmowała cały świat, wycięty z kamieni węgielnych ludowej Tory, wiary, tradycji, zwyczaju, w skrócie – jego kultury. Kto podkreśla wagę wielkiego, barwnego elementu hebrajszczyzny w jidysz, ma na myśli zaledwie wycinek. Kompletny obraz to również metamorfozy, jakie elementy germańskie i słowiańskie przeszły w duchu samej podstawy naszej kultury, języka hebrajskiego.

Trzeci aspekt odnalazł już swą celną definicję w ustach naszego przyjaciela Chaima Grinberga⁸: pomost między *Israel Saba*⁹ a *Israel Sabra*¹⁰. Dopiero z odległej perspektywy historia naszych czasów będzie w pełni zrozumiana, ale już teraz ogromna jest waga czynów ostatnich czterech lub pięciu pokoleń dokonujących przełomu w losach tego narodu. Ważnym zadaniem jest uświadomienie sobie tych zmagających, a nie będzie to możliwe bez zrozumienia, jakie czynniki przyciągały i oddalały oba języki. Studia nad dwoma naszymi literaturami prowadzono w oderwaniu od siebie. Badacze zajmowali swoje pola zainteresowań nieraz w atmosferze wzajemnej obcości. W wyniku tego badania są rozdrobnione i poszatkowane, co skutkuje rozdrobnioną i poszatkowaną świadomością. Podczas studiów prowadzonych w tego rodzaju oderwaniu, uciepić muszą istotne zjawiska, jak choćby dwujęzyczność napędzająca twórczo wielu pisarzy. Odosobniony charakter różnych analiz nie pozwala dostrzec wzajemnych wpływów obu języków, rozwijających się w różnych okolicznościach, zwłaszcza gdy oba spotykały się w tej samej twórczej osobowości. Cierpi na tym również ocena walki między nimi (otwartej lub ukrytej), bez której nie można zrozumieć procesu kształtowania się języka hebrajskiego. Jeśli ignoruje się elementy jidysz, to nie można wytłumaczyć nie tylko fenomenu dwujęzyczności Mendelego¹¹, ale także dorobku Bialika postępującego się w twórczości językiem hebrajskim. Są u tego drugiego takie parabole, jakie na pierwszy rzut oka chcemy traktować

jako zapożyczenia sięgające dawnych czasów. Gdy jednak przyjrzymy się im bliżej, odkryjemy w nich obrazy zaczerpnięte z kultury jidysz, w której kłębi się podskórne dziedzictwo setek lat, albo wizje, w których zwyczajna jidyszowa przypowieść została skierowana z powrotem ku biblijnym początkom. Dzięki Bialikowi możemy poznać źródła wielu zjawisk.

Pozostają jeszcze nastroje panujące teraz wśród części młodzieży w kraju. Sprawiają one wrażenie nowego zjawiska, ale tak nie jest, ponieważ tendencja do skracania naszej historii poprzez zubażanie kultury ma już długą tradycję. Przypomina to proces wypierania albo zapomnienia pierwszych epok. Działo się tak w nurtach, które nie chciały widzieć naszej historii jako kręgu, gdzie spotykają się koniec z początkiem. Obecnie widzimy podobne zjawisko odnoszące się do ostatniej epoki. Istnieją nurty, które choć widzą koło, jakie zatacza historia, nie dostrzegają jego środka. Owo wyparcie dało już o sobie znać wcześniej – kiedyś domagano się pominięcia Talmudu, przedwczoraj kabały, wczoraj wymazania chasydyzmu. A wspólny punkt tych wszystkich żądań to wyrzeczenie się naszej przeszłości. Jednak tym, którym marzy się urządzenie wygodniejszej historii, nie jesteśmy w stanie pomóc, ponieważ nie można zmienić tego, co już się wydarzyło. Również pragnienie pominięcia jidysz jest tego rodzaju dążeniem, które szczególnie dla człowieka nauki jawić się będzie jako atak na jego najważniejsze zobowiązanie, zobowiązanie do prawdy.

A co do samego stanowiska na studiach, jakim mnie właśnie uhonorowano, zdaje się, że nie muszę o tym mówić. Nie jest to wszak rzecz do omawiania, ale do czynienia i tylko po czynach okaże się, czy Wasze zaufanie do mnie jest uzasadnione. Zakończę myślą, że na razie zachowuję się jak rabbi Yossi, który odpowiedział na wezwanie [przyjaciół – przyp. tłum.] do odmówienia błogostawieństwa kapłańskiego¹². On – wielki – musiał dodać: „Chociaż nie jestem z rodu kapłanów”, a ja – mały – mogę dodać: „Tak się składa, że jestem”.

przełożył z jidysz Marek Tuszewicki

Dow Sadan (1902–1989) – izraelski literaturoznawca, pisarz, publicysta i tłumacz, urodzony w Brodach w Galicji. Pomimo tradycyjnego wykształcenia związał się w młodym wieku z ruchem syjonistycznym i w 1925 roku odbył aliję. Pracował w dzienniku „Dawar”, organie prasowym lewicowej organizacji robotniczej Histadrut. Od początku lat pięćdziesiątych kierował katedrą języka jidysz na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, gdzie uzyskał tytuł profesora. W latach 1965–1968 zasiadał w Knesecie. Uhonorowany został m.in. izraelską nagrodą państwową (1968) oraz nagrodą literacką im. Chaima Nachmana Bialika (1980).

Marek Tuszewicki – historyk i tłumacz. Obszerny biogram na s. 39.

6 >> Biblijny olbrzym, amorycki król Baszanu (Lb 21–23).

7 >> Dawid Piński (1872–1959) – pisarz i dramaturg języka jidysz.

8 >> Chaim Grynberg (1889–1953) – pisarz, publicysta i działacz syjonistycznej lewicy.

9 >> Starzec Izrael, naród oddany tradycji rabinicznej.

10 >> Kwitnący na pustyni niczym kaktus (sabra) naród nowego Izraela.

11 >> Mendele Mojcher Sforim (1836–1917) – jeden z prekursorów współczesnej literatury żydowskiej, piszący w jidysz i po hebrajsku.

12 >> Szabat 115.